

znać, że to przekładanie; w którem rytm, słodycz, i łatwość *Tassa* zginęły.

Z tego zdaje mi się wniesćby można, że jest jakieś między talentami powinowactwo: i że pismo oryginalne nie da się użyć, i szczęśliwie przełożyć, tylko podobnemu sobie talentowi. Pomyślnie w tym zawodzie doświadczenia robią nam nadzieję; że do tyłu Literatury naszej zaszczytów, jeszcze przybyć może i reszta dawnych, i zbiór nowych zagranicznych piękności, powiększyć nasze bogactwo, i posunąć dalej języka naszego uprawę: który choć w swojej odzieży na oko chropawy, ma jednak prawdziwą gładkość i słodycz; a w mocy, prostości, i jasności nie da się żadnemu wyprzedzić.

III.

M A L W I N A

LIST STRYJA DO SYNOWICY,

pisany z *Warszawy* 31. *Stycznia* 1816. r. n. s. z przesłaniem nowego pod tym tytułem romansu.

Posyłam ci moja *Zosiu* świeżo tu wydany we dwóch tomikach romans pod tytułem *Malwina*: i żeby cię wyprowadzić z zadziwienia; moje do tego pobudki, i uwagi nad tem dziełem.

Bronilem ci zawsze, czytać romanse: bo mam pisma tego rodzaju dla młodych osób za szkodli-

we i niebezpieczne. W nich zmyśłone przypadki świata żywo za zwyczaj odmalowane, rozwalniają i zapalają dwie najdzielniejsze wieku młodego władze, *imaginacyą* i *czułość*; któreby, osobliwie w charakterach żywych i drażliwych powściągać, i na wodzy trzymać należało. Nieufność w sobie, spuszczenie się zupełne na radę rodziców i krewnych, to jest, na radę przyjaźni, rozsądku i doświadczenia, nigdy nieodstępny szacunek samej siebie, i głęboko wrażona miłość honoru kobiecego, zależącego na nieskażonej niewinności, i na troskliwym pełnieniu swych obowiązków: oto są przewodniki młodej i dobrze wychowanej niewiasty! bezpieczniejsze daleko, jak poduszczenia obudzonej romansem namiętności, która truje spokojność życia, i zaślepia nas w najważniejszym punkcie szczęścia osobistego. Patrzałem nie raz w mem życiu na okropne skutki lekcyi romansowych: na choroby nerwowe, na stępioną ustawicznem drażnieniem tliwość serca, na wygórowaną w imaginacyi czułość, na niestateczność i dziwactwo humoru, na nudy życia w świecie rzetelnym, gdzie trudno spotkać romansowych bohaterów; zgola na ruinę zdrowia, rozsądku, i pokoju duszy.

Lubiąc czytanie, zapewne obracasz je na osobisty pożytek: czerpiąc z niego te prawidła życia, które kierować powinny postępkami przykładowej i czei godnej kobiety. Proste więc zastanowienie się nad sobą, i nad światem choć lekko poznanym, przekonać cię powinno; że jeden krok płochoy i lekkomyślny, popełniony z krzywdą nie-

winności i z obrazą obowiązków, rujnuje całą dostojność kobiety; przyprawia ją o utratę najdroższych ozdób wstydu, sławy, i szacunku; i za moment uciechy, zostawia jej w ukaraniu hańbę i zgryzotę. Nie trzeba więc na to owych czarnych i okropnych obrazów w *Klaryssie Riczarsona* (Richardson); na które wzdryga się uczciwość, widząc z jednej strony niedoświadczoną młodość jako ofiarę okrutnego złudzenia: z drugiej strony wyuzdaną rozwiozłość, która dla zwierzęcej rokoszy dusi w sobie i niszczy wszystkie ludzkości poruszenia. Jestto tygrys, który się pasie męką i udręczeniem zhańbionej niewinności.

Wszystkie te gwałtowne wstrząśnienia serca przez opisane poczwary rozpusty, przez rzadkie i nadzwyczajne zdarzenia życia, marnotrawią i przystępiają tkliwość, psują rozsadek, który ginie w burzy rozkołysanej czułości; zaprawiają złością nasze zdania i czucia, prowadzą do podejrzliwości, do niesłusznego posądzenia, a nawet do potwarzania przyjaznych związków w towarzystwie, stosując wynalazki romansowej przewrotności, do potocznych a niewinnych przypadków życia.

Nie ma w sobie tych wad i nieprzyzwoitości *Malwina*: powieść całkiem narodowa, o familiach, miejscach, zdarzeniach, towarzystwach wyższego rzędu, i o obyczajach polskich. Lubo opisuje sprawę miłosną uwikłaną w przypadek nadzwyczajny, ale trafić się mogący; nie atoli w tym opisie nie znajdziesz, co by było przesadzone: obok powabów, ujrzysz tłum przykrości i udręczeń to-

warzyszących czułości; a z charakterów osób, ich przymiotów i przywar, wiele wyciągnąć możesz zbawiennej i potrzebnej dla siebie nauki. Nie jest to ani chęcią, ani moją rzeczą wdawać się w pisma tego rodzaju; że atoli terazniejsze przeczytałem z uwagą, z prawdziwą pociechą serca, i z przyjemną rozrywką: że ci je posyłam do czytania; powiem ci jego wady i zalety: co się ma rozumieć, jak się te w moim sposobie widzenia wydają. Oto jest treść i rys całego pisma.

„Malwina z rzędu pierwszych familji polskich w 14. roku swego życia, z woli rodziców (których w kilka miesięcy potem straciła) poszła za mąż za człowieka, do którego się przywiązać nie mogła. Zamknięta w odludnym zamku w *Głazowie*, przez cztery blisko lata znosiła mężnie swoją niedolę, i słodziła ją pożytecznem zatrudnieniem, doskonaleniem swoich talentów, i czytaniem. W czwartym roku traci męża, który się na polowaniu szwankując z konia, zabił; przenosi się do dóbr swych dziedzicznych *Krzewina*, i tam z ciotką i młodszą siostrą *Wandą* pędzi życie dobroczynne i swobodne. W czasie burzy nocnej, piorun uderzywszy w chałupę jej mamki, przyprowadził o niebezpieczeństwo życia i tę przywiązaną kobietę, i małą jej wnuczkę *Alizę*. Pobiegła na wieś Malwina: rzuciła się do gorejącej ogniem chałupy w wielkie niebezpieczeństwo życia: z którego ją, mamkę, i śpiącą małą *Alizę* wyratował przypa-

dkiem przez tę wieś przejeżdżający, i nocną tam burzą zatrzymany *Ludomir*, raniony ciężko w tym pożarze od spadającej belki. Gościuność i wdzięczność, przemogły w Malwinie nad wszystkie uwagi do przyjęcia w dom swój tego przychodnia, póki się z rany nie wyleczy. Z jednej strony obowiązki wdzięczności, charakter szlachetny, młodość ozdobiona pięknymi wiadomościami *Ludomira*, a do tego głowa Malwiny zarażona romansami czytaniem w odludnym *Głazowie*: z drugiej strony uroda, ujmujące wdzięki i przymioty Malwiny; zapaliły zobopólną miłość między nią i *Ludomirem*. Ten ostatni trzeci rok wieku mając, był zabrany w lesie od kupy Cyganów: od nich potem w słabości, z kartką swego nazwiska podrzucony we wsi bliskiej gór karpackich, był od dziedziczki tej wsi *Telimeny* z wielkiem wychowany staraniem. Dowiedziawszy się w dorosłym wieku od mniemanej matki, że nie jest jej synem; tajemnicą tą swego rodu, i myślą że jest wychowancem miłośnierdzia, trapił się i pogrążał w melancholię: dla której rozerwania wyprawiony w podróż od *Telimeny*, znalazł się w *Krzewinie*. Uwaga nad niezmierną różnicą jego losu i doli w porównaniu z Malwiną, przed nią utajona, a w zbolaleń jego sercu zawarta, wymogła na nim; że opuścił *Krzewin*, błagając *Malwinę*, aby nigdy nie starała się wybadywać i zgłębiać, kto on jest?

Zdzisław Książę Melsztyński, człowiek wysokiego urodzenia i wielkich dóbr, miał jedyną córkę *Taidę*: która przeznaczoną od ojca Książę-

ciu Sanguszkowi, zawróciła sobie głowę *Ludomirem* oficerem wielkich zasług i przymiotów; i z nim ujechawszy od ojca aż pod granicę turecką, drogo opłaciła tę lekkomyślność. Bo mąż przyciśniony strapieniem, i odnowieniem ran na wojnie odniesionych, w małej wiosce nagranicznej umarł; a nieszczęśliwa *Taidu* bliska położu napisała list do ojca, polecając mu swe przyszłe dziecko: po czem wydawszy na świat dwoje zupełnie do siebie podobnych bliźniąt noszących to samo imię *Ludomira*, umarła. Jedno z tych dzieci miało od urodzenia na ramieniu znamie w postaci płomienia; i tem tylko mogło być od swego brata rozeznane, i nazywane *Płomieńczykiem*. Zostały się te dzieci w ręku młynarza i jego dobrej żony. List od *Taidy* do ojca pisany zawieruszył się na poczczie; i po dwóch dopiero latach doszedł rąk Księcia *Zdzisława*. Ten zjechawszy do pomienionej wioski w roku trzecim, nie znalazł już jednego wnuka; bo ten wybiegłszy na jagody do lasu, zabrany był od Cyganów. Młynarz ukrył tę stratę przed Księciem *Melsztyńskim*, wydał mu drugiego wnuka, i pensją dożywotnią za to otrzymał. *Ludomir Płomieńczyk* zjawił się w *Krzewinie*, i miłość *Malwiny* zapalił; brat jego pod opieką dziada wychowany przyzwocie swemu urodzeniu, służył w wojsku w randze Półkownika, nosił tytuł Księcia *Melsztyńskiego*, i między młodzieżą celował powabami i przyjemnością w pierwszych towarzystwach warszawskich.

Malwina skolatana cierpieniem po odjeździe

Ludomira, z nalegania ciotki i Wandy, dla rozrywki i zdrowia, wyjeżdża do Warszawy. Tam spotyka Ludomira Półkownika, bierze go za ulubionego w Krzewinie, i widzi go zajętego *Dorydą* pierwszą warszawską kokietką. Z jednej strony ciągniona doskonałym podobieństwem twarzy, głosu i wzrostu: z drugiej rażona niestalością, lekkimi zdaniem, jakich ani słyszała, ani się spodziewała po Ludomirze w Krzewinie; Malwina miotana jest między przywiązaniem i wstrętem. Półkownik Ludomir rozpatrzywszy się w niej; rzuca *Dorydę*, i zapala się miłością Malwiny. Dziad jego Książę Zdzisław przytomny w Warszawie, życzy sobie z duszy tego związku. Dowiaduje się Ludomir Płomieńczyk siedzący w domu *Telimeny* o projektach na Malwinę, przybywa do Warszawy, nie wchodzi do żadnego towarzystwa, wałęsa się po mieście, a wieczory przepędza nad brzegiem *Wisły*, wzdychając i utyskując w bliskości domu *Dzęgi* Cygana rybaka, który bierze Ludomira za waryata. Malwina obrażona płochoscią zdań Półkownika Ludomira w sprawie religji, daje mu poznać z surowym tonem: że on nie może być człowiekiem jej wyboru. Uproszona na kwestę dla ubogich, poznaje się z ojcem *Ezechielem* bazylianem, który jej przy szczupłej jałmużnie ofiaruje bukiet z gwoździków: wchodzi do domu i ogrodu *Dzęgi* Cygana, wygodnie i ochędożnie żyjącego; od niego się dowiaduje, że to wszystko ma z daru Księcia Melsztyńskiego półkownika, który całą tę cygańską familią z nędzy wyciągnął,

opatrzył, i kupił dla niej całą osadę. Ten akt dobroczynności wzrusza Malwinę: która wszystko płochemu pólkownikowi wybacza, i zamysła ofiarować mu swą rękę, czekając zręcznej pory na to oświadczenie. Pólkownik przejęty żądzą podobania się Malwinie, słyszy ją w towarzystwie żalującą, że zaniechano popisów i ćwiczeń dawnych czasów rycerskich; sprawia świetne pod Willanowem turnieje: w których nad wyborem pierwszej krajowej młodzi zostawszy zwyciężcą, sam pokonany jest przez przybyłego w końcu igrzysk Płomieńczyka, w ubiorze czarnego rycerza ukrytego pod przyłbicą. Ten ostatni, odebrawszy z rąk Malwiny łańcuch turkusowy, jako przysądzoną sobie nagrodę tryumfu, schodzi z placu, i niknie tak; że wszystkie usilne wybadywania odkryć go nie mogły.

Wypowiedziano krajowi wojnę: wojsko polskie rusza na granicę: i z niem wychodzić mający pólkownik Ludomir, szuka Malwiny, żeby ją pożegnać: i usłyszeć z jej ust wyrok przyszłego swego losu. Znajduje ją w ogrodzie Willanowskim pod rozłożystem drzewem dumającą przy świetle księżyca. Kiedy na wyjawienie najczulszych serca poruszeń klęczącemu przed sobą zaczyna odpowiadać; Płomieńczyk bawiący tam w ów czas pokazuje się z nagłą, i w bok uchodzi nie postrzeżony od pólkownika. Malwina niedokończywszy odpowiedzi, tknięta tem zjawieniem, jakby cudownem widmem, traci zmysły, omdlewa, i wpada w chorobę. Płomieńczyk wybiegł

szy z ogrodu willanowskiego, przystaje do wychodzącego w tym momencie z Warszawy półku za prostego żołnierza: w bitwie na Ukrainie, brata półkownika otoczonego od nieprzyjaciela wybawia: sam zaś okryty ranami znajduje ratunek w *Ezechielu* bazylianin: którzy z klasztoru warszawskiego przeniósł się na przełożonego do klasztoru ukraińskiego bliskiego placu bitwy, i tam pobiegł na ratunek ranionych współziomków. Malwina odzyskawszy zdrowie, wraca do Krzewina. Zdzisław Książę Melsztyński wyprasza sobie od niej, aby przez czas jakiś mógł bawić w jej domu, jako w miejscu pocztowym, i bliższem teatru wojny; gdzieby mógł mieszać prędsze od wnuka wiadomości. Przyjeżdża tam młynarka, która wychowała bliźnięta: aby po śmierci męża wyrobić dla siebie tę samą pensją dożywotnią od Księcia Zdzisława. Przywożą tam półkownika rannego i Cygana Dzegę: który przez wdzięczność dobroczyńcy swego w wojnie odstąpić nie chciał, a który zabrał i podrzucił Płomieńczyka. Bazylian *Ezechiel* w półwyleczonego Płomieńczyka wioząc do *Telimeny*, zatrzymuje się w *Krzewinie*. Wyjawia się cała tajemnica: Zdzisław odzyskuje drugiego wnuka. Wanda swoją żywością, wesołością humoru i wdziękami, ujmuje półkownika i idzie za niego. Malwina zaślubia Płomieńczyka. Zaproszona *Telimena* zjeżdża do Krzewina: *Ezechiel* zostaje tam plebanem: a *Doryda* opuszczone i zwiędłe swe wdzięki, z nudami życia wywozi za granicę. “

Nie można nie przyznać i wielkiego dowcipu, i bujnej imaginacyi autorowi, w wynalezieniu, i w szczęśliwym połączeniu tylu rozmaitych przypadków: do których jeszcze wiele jest innych wtrąconych a tu niewymienionych zdarzeń, ożywiających obraz charakterów, i przyjemność powieści. Uwaga i ciekawość czytelnika silnie chwyciona z początku, rośnie stopniami przez cały bieg rzeczy i zdarzeń porządnie się wywijających. Pomógł do tego autorowi naśladowany sposób *Sterna* w jego *tkliwej podróży*: gdzie tytuły rozdziałów uderzające swą osobliwością, żadnego związku między sobą mieć się nie zdają; a przecież tajny i szczęśliwy węzeł i porządek rzeczy utrzymują. Ale ta pomoc na nieby się nie zdała pisarzowi bez talentu, bez tej dzielności języka, którym się w *Malwinie* z prostotą pełną uroku objawia tkliwość, i pojęcie krasą imaginacyi szczerze ozdobione.

Zarzucają w rysie tego dzieła: że *Malwina* przestając kilka miesięcy z *Ludomirem* w *Krzeswinie*, miała porę dobrze się w nim rozpatrzeć. Podobieństwo twarzy, głosu, i postaci pólkownika mogło ją z początku zwieść i obłąkać: ale nie jest rzeczą do prawdy podobną, aby to złudzenie długo trwać i utrzymywać się mogło; ile że humor, charakter, piętno innego wychowania i innej społeczności, rozróżniały znacznie dwóch braci.

Ale byłoż dosyć kilka miesięcy dla kobiety młodej, nieobeznanej ze światem, uniesionej wdzięcznością i politowaniem, na przekonanie się; że

mowy i postęпки Ludomira w Krzewinie, nie były udawaniem i obłudą? Pytanie w grze na kar. 152. tomu I. przez Malwinę o zdarzeniach Krzewina rzucone, i odpowiedź pólkownika choć w innem znaczeniu napisana, ale tak dobrze przypadająca do zdarzeń Krzewina; nie powinnaż jej była w tem złudzeniu trzymać i utwierdzić? Jeszcze lepiej sam autor na ten zarzut odpowiada, opisując rzuconą w Warszawie tak trudną i przykrą dla czułości zagadkę: malując chwiejącą się Malwinę między sidłami pozoru, uniesieniem miłości, i między skrytem lękaniem się i przeczuwaniem serca. Jest to dowcipny wynalazek autora na ochłodę zapalonej namiętności, który daje się zastanowić uwadze nad przywarami i złudzeniem mężczyzn, nad podnietami zaślepiającej nas passyi, i nad niebezpieczeństwem porywczego wyboru. Tęto walkę serca z pozorem i rozwągą chciał wyrazić autor przez tytuł *domyślność serca*. Ale *domyślność* nie jest wyrazem polskim, a to samo znaczący *domysł* jest działaniem umysłu, nie czucia. Serce technie, rozrzewnia się, zapala, przeczuwa; ale się nie domyśla. Lepiej to było zdaje mi się nazwać, *natechnienie*, *trafność*, *zawiłość*, albo *przeczuwanie* serca. Pokazawszy autor taką moc i piękność języka, nie powinien go obrażać słowem do niego nie należącym, i nie mogącym się pogodzić z własnością rzeczy, i z precyzyą myśli.

Drugi zarzut. Malwina, która tyle okazała rozsądku i wyniosłości umysłu w *Głazowie*, która w tkliwej do Boga modlitwie pokazuje, że się zna

na sobie, i na prawidłach przyzwoitości towarzyskiej; jak mogła się zapalić miłością nieznanego i tajemnicą okrywającego się przychodnia? Autor i na to w swem dziele odpowiada, dając potrzebną dla młodych kobiet przestrożę. Myśl zarażona romansowemi wrażeniami z czytania nabytymi, niedostatek w pierwszym mężu tych wszystkich przymiotów ujmujących kobietę, które widziała w Ludomirze; cześć wspaniałego serca wyrządzona skrytemu nieszczęściu przedzierającemu się przez posępny humor przyjemnego, i tyłą darami ozdobionego człowieka; potrzeba niczem dotąd niezaspokojonej tkliwości, mogły łatwo młodą i niedoświadczoną Malwinę wplątać w tę słabość: która przez nią samą uśpiona, ocknęła się w Warszawie nowem złudzeniem, przez świetne i pociągające, choć wadami młodości powleczone, powaby półkownika.

Trzeci zarzut. Jak Ludomir Płomieńczyk wiadomy dobrze swego losu, prowadzony rozsądkiem w delikatnem przedsięwzięciu opuszczenia Krzewina: nie podsycony żadną nadzieją, przełamania tak straszliwej zapory, zawałającej mu drogę szczęścia, a zagrażającej Malwinie utratą wziętości w oczach świata, jak mówię mógł w sobie pielęgnować i karmić tak nieszczęśliwą namiętność, zjeżdżać do Warszawy do podniecania jej i rozdrażnienia? Jego młodość, porywające wdzięki i przymioty Malwiny, mogły na czas obłąkać jego czułość, ale jej długo w tym zapale utrzymać przy rozsądku nie mogły. Miłość bez nadziei jest to

ogień bez żywiołu; który zgasnąć, nie zaś rozniecać się powinien. Na ten zarzut nie masz w dziele odpowiedzi: widać owszem w tem jednym zdarzeniu prawdziwą barwę romansową. Autor przybrał w tak wielkie i świetne zalety swego bohatera, nie powinien go odzierać z rozwagi i rozsądku. Należy więc coś wynaleźć i przydać do jego zdarzeń, co by mu widzieć dało z daleka choć iskierkę nadziei. Żądza i ciekawość zgłębienia tajemnicy swego rodu, podobieństwo nazwiska z Księciem Melsztyńskim półkownikiem, mogłyby do tego posłużyć.

Ezechiel jest na początku dzieła Bazylianem; zapewne przez omyłkę w tomie II. kar. 172. dany mu ubiór, do którego się żaden Bazylian nie przyzna.

Wymienię ci teraz błędy języka, które w tak dobrze pisanem dziele zniknąć powinny. Nie mówi się po polsku, *duszenie kochać*, ale *kochać z duszy*: mówi się, *we dwie*, ale się nie mówi *te dni* zamiast *te dni*. *Czuciów*, *uczuciów* jest błąd grammatyczny; bo imiona rodzaju nijakiego w naszym języku w drugim przypadku liczby mnogiej, tak się kończyć nie powinny; ale że znowu, *tych czuć*, *tych uczuć*, zrobić może mowę wątpliwą; więc dobry pisarz unika w tym przypadku wspomnianych wyrazów. Nie byłoby to trudno autorowi Malwiny, pod którego piórem język tak jest łatwy i giętki do wydania prawdziwych piękności. Podobne uchybienia są w tomie I. kar. 107. *plotków* zamiast *plotek*; kar. 126. *rozwalaniów* za-

miast rozwałak; kar. 163. *mamów* zamiast *mam*. W tomie II. kar. 113. *z ciemnotów* zamiast *z ciemnot*, kar. 201. *z tych mdłościów* zamiast *z tych mdłości*, kar. 222. *wspomnień* zamiast *wspomnień*, kar. 253. *miłostków* zamiast *miłostek*. To są błędy zakończenia.

Błędy rodzaju są, tom I. kar. 23. *między dwoma topolami* zamiast *między dwiema topolami*, k. 41. *zasiedliśmy* zamiast *zasiadliśmy*. Tom II. k. 238. *przed dwoma siostrami* zamiast *przed dwiema siostrami*. Położę tu jeszcze użyte od autora *te* zamiast *to*: w tomie I. k. 69. *te lato*; k. 140. *te uczucie*; w tomie II. k. 33. *te niebo*; k. 71. *te grono*; k. 110. *te biedne serce*; k. 186. *te wyznanie*; k. 218. *te życie*.

Błędy w odmianie imion: tom I. k. 109. *o nowej gwieździe* zamiast *o nowej gwiazdzie*. Tom II. k. 72. *na gładkiem czele*, zamiast *na gładkiem czole*: kiedy wyraz *czoło* bierze się w znaczeniu właściwym, mówi się *na czole*; kiedy zaś bierze się w znaczeniu przenośnym za przodkowanie; mówi się *na czele*, n. p. *na czele narodu*, *na czele młodzieży*; k. 166. *nową osadę* zamiast *nową osadę*.

Błędy w odmianie słów: tom I. k. 43. *ciocia będzie mówić* zamiast *ciocia mówić będzie*, albo *będzie mówiła*; a lepiej, *powie*; k. 136. *roskosze napełniacby* *powinne* zamiast *napełniacby* *powinny*: tu *powinny* nie jest imiesłowem ale słowem, *oni powinni*, *one powinny*. Błąd ten często spotkasz w wielu w książkach dobrze pisanych. Tom II.

k. 192. *zaszłem* zamiast *zaszedłem*; w prozie to skrócenie nie uchodzi.

Wyrazy niewłaściwie użyte: tom I. k. 53. *nauczać się* zamiast *uczyć się*; k. 113. *niepojętne* zamiast *niepojęte* albo do pojęcia trudne; k. 129. *odgadnąć* zamiast *zgadnąć*; k. 217. *cudem go uchowując* zamiast *zachowując*.

Sposoby mówienia cudzoziemskie: tom I. k. 91. *wtedy dopiero nieszczęście nasze zupełnie nam jest potwierdzone*, zamiast, wtedy dopiero sprawdza się nasze nieszczęście; k. 158. i 159. *miłość własna moja podchlebioną zostaje*, zamiast, głaszczce to moję miłość własną. Na tej samej karcie *wszystko mnie truje*, zamiast, wszystko mi truje. Tom II. kar. 137. *Ale gdym rozumiał mu życie być winien*, zamiast, ale rozumiejąc żem mu życie winien.

Są jeszcze małe skazy psujące harmonią języka, jako to: tom I. k. 22. *dosyć o tem, co ciębie bez tego aż nadto zasmucało*, całe tu niepotrzebne *bez tego*; k. 27. *nigdy nad przyszłością nie była się zastanowiła*, jest nie potrzebne *była*, i lepiej powiedzieć, nigdy się nie zastanowiła nad przyszłością; k. 229. *i jak niegodnym jej rozumiejąc siebie*, lepiej jest powiedzieć: jak rozumiejąc się jej niegodnym.

Te są drobne plamki, które się wkradły w piękny obraz przyjemnych opisów, tkliwych poruszeń, i rozmaitych charakterów; obraz z przedziwną łatwością, i jak od niechcenia malowany ręką wdzięków i talentu. Słuszność każe, aby

obok wad, położyć piękności języka dość szczerze w tem piśmie rozsypane. Przytoczę ci niektóre.

Czytaj z uwagą, zatrzymaj w twej pamięci i sercu tkliwą modlitwę Malwiny w tomie I. na k. 67. po której to znajdziesz.

„Ranek najpiękniejszy, najpogodniejszy dzień obiecywał. Gęste krople rosy lśknęły się na listkach ziół i kwiatów, którym blasku i świeżości dodawały. Powietrze było uwonione kwiatem pomarańcz, do których lekki zapach mirtu się mieszał. Skowronki w górę wzlatując, i ziemyby na gałązkach radośnie zorzę witały, pszczoły brzęczały koło kwiatów, rybki skakały w wodzie. Z daleka słychać było wesołe śpiewy oraczów, i ryk trzód na paszę wychodzących. Cała natura budzić się zdawała, by nowych używać rokoszy. Ale powszechna ta radość, zamiast coby ją miała rozerwać, boleśniej jeszcze serce Malwiny ścisnęła. Ach! nigdy skryte troski boleśniej się nie czują, jak w pośród okazałości szczęścia, lub w gronie zabaw i radości!“

Jeszcze wymowniejszy opis znajdziesz pod rozdziałem *Turnieje* w tomie II. na karcie 70. 71. 72. którego tu nie kładę. W tymże tomie na k. 166. czytać będziesz:

„Kilka gwiazd, które od wschodu dostrzec już można było, oczy Malwiny zwróciły ku temu obszernemu sklepieniu roztoczonemu nad jej głową, i mimowolnie serce jej wzniosło się ku Twórcy dziwów, co ją otaczały. Nie tak nie koi, nie ła-

godzi zranionego umartwieniem, lub zburzonego namiętnościami serca, jak zastanowienie się nad cudotwórczymi sprawami Boga. Widząc się otoczonym tylą niepojętymi i powszechnymi łaskami: osobiste przykrości nader drobne zdają się, i wstyd poniekąd niemi się zajmować. Czując się szczupłym tylko ogniwem tego odwiecznego łańcucha wszech rzeczy, człowiek zaczyna mało ważyć mijające zdarzenia: i nadzieja innego życia, wszystkie terażniejszego życia troski zapominać uczy.“

W całym dziele z uwagą przeczytanem, znajdziesz jedno szanowne i bardzo wydatne piętno; to jest, *dobroć na cały zbiór rzeczy wylaną*. I to jest główną moją pobudką, że ci je do czytania posyłam. Tu każdy pozna przyczynę, dla czego niektóre charaktery jak n. p. *Dorydy*, zostawił autor niedokończone. Trzeba było w *Dorydzie* odkryć i zrobić wydatniejszą tę dumę *próżności bez serca*; która pracuje na to potęgą piękności i wdzięków; aby wszystkim głowy zawracać, a do nikogo się nie przywiązać; i robić sobie tryumf z udręczeń i obłąkania nieuważnej i niedoświadczonej młodzieży. Widzieć jeszcze można opuszczenie wad w towarzystwie i obyczajach wielkiego świata. Pędzel *dobroci* stronił, i dotknąć się nie chciał przywar ludzkich zbyt rażących i szkodliwych. Powiedziałem ci już, dla czego te zbyt czarne farby obyczajów, mam dla młodych i niewinnych osób za niewczesne i niepotrzebne.

Opisałem ci plan dzieła: żeby uspić zbyt chciwą końca rzeczy ciekawość, a obudzić twoję uwa-

gę na zgłębnienie wielu ważnych myśli, na poznanie niebezpieczeństw, w które nas pędzi niepowściągnięta czułość; i na zebranie zbawiennych dla siebie przestroóg.

Pierwsze zameźcie *Malwiny* nauczyciela, jak nabyte w starannem wychowaniu talenta i pożyteczne wiadomości przyjemnie zapełniają zbywające od obowiązków chwile, jak nam słodzą i znośną czynią przykrą niedolę życia. Jestto najważniejszy punkt męztwa i mądrości w życiu ludzkim: żeby się ani nie upoić pomyślnością, ani nie upadł pod ciężarem nieszczęścia. Nie uwiedzie cię zapewne ujmujący opis miłości w tomie I., kiedy ją ujrzysz w *Malwinie* połączoną z takim niepokojem i udręczeniem duszy, z tak gwałtowną walką serca miotanego między powabami namiętności, i między względami na świat, na obowiązki honoru i przyzwoitości. Porównaj stan *Malwiny*, ze stanem żywej, otwartej, i spokojnie z powabami igrającej *Wandy*, a przekonasz się: że szczęśliwość pierwszej, jest dobrodziejstwem imaginacji autora; szczęśliwość zaś drugiej jest owocem niezmiśzanego pokoju duszy. Tak moja *Zosiu!* szczęście prawdziwe i trwałe, prawie nigdy nie jest udziałem przemijającej gorączki serca; ale poruszeń łagodnych, zaszczerpionych przez rozsądek, a utwierdzonych przez doświadczenie.

Serce czule jest zaiste pięknym darem przyrodzenia, ale otoczonym wielkimi niebezpieczeństwami; tem groźniejszymi dla ludzi, że obudzona namiętność tłumiać rozum, zawsze dąży do szaleń-

stwa. Można się wplątać w te same zdarzenia, jakie czytamy w romansach: z tą różnicą, że imaginacya pisarza może uratować swego bohatera od nieszczęścia; a w świecie rzetelnym człowiek sam się ratować musi: i potrzeba heroizmu żeby pokazać to, co z początku jedną przeczorną uwagą łatwo było usunąć. Dla zabezpieczenia się w życiu przeciwko szkodliwym namiętnościom, trzeba w sobie wzbudzić jedną panującą, i trzymającą wszystkie inne na wodzy, ocalającą szlachetność charakteru, i dostojność natury ludzkiej. Taką namiętność wskazuje ci autor *Malwiny*, w tem pięknem a niezawodnem prawidle życia: że *działać dla cnoty, jest to w najpewniejszy sposób działać dla szczęścia.*

IV.

O LOGICE I RETORYCE.

Filozofia scholastyczna cała prawie zajęta metafizycznymi wymysłami, subtelными podziałami słów, i niebezpiecznym trybem syllogistycznego rozumowania, rozniosła tę zarazę po wszystkich naukach, i w nich zaszczerpiła swoje panowanie aż do początku ośmnastego wieku. U nas przeciągnęła się ta zaraza aż do ustanowienia Komissyi edukacyjnej, i prawie aż do reformy Akademji krakow-